GNIAZDA W POWIETRZU

przez

BRONISŁAWA OLEARSKIEGO.



KRAKÓW. 1908.

Nakładem czasopisma „Miłosierdzie chrzescijańskie".

Skład główny w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Drukarnia Związkowa w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Gniazda w powietrzu.

(Krytyczne uwagi o projekcie p. Kazimierza Jeżewskiego).

I.

Od kilku lat sprawa ratunku dzieci opuszczonych, zaniedbanych i osieroconych stała się w Galicyi pierwszorzędną kwestyą społeczną. Tysiące dzieci ginących zaraz w pierwszej młodości, a nawet w pierwszym roku życia, inne tysiące wcześnie zepsutych, małych przestępców, rozpaczliwe położenie i nędza tej małej społeczności prawdziwie dantejskiej „città dolente“, coraz gorsze cyfry statystyczne, wszystko to zaczęło zwracać na siebie uwagę, naprzód tych ludzi, co przed jękiem ludzkim uszu sobie nie zatykają, później szerokich kół dbałych o przyszłość kraju, nakoniec władz rządowych i autonomicznych. Zaczęła się więc podwójna akcya samego społeczeństwa i rządu, zaczęły się w Sejmie pojawiać takie znaki położenia, jak wniosek posła Merunowicza o stworzenie funduszu dla wychowania dzieci nieślubnych, wniosek o domy podrzutków, debata z dnia 5. marca 1907. nad sprawozdaniem Wydziału krajowego o krajowym funduszu sierocym. Akcya społeczeństwa, stara jak chrześcijaństwo, wzmożona nieco

w ostatnich czasach wobec wzrastających potrzeb, szła utartym szlakiem chrześcijańskiego miłosierdzia.

Działanie zaś rządu, jedno z zadań administracyi publicznej, jak dotąd przeważnie platonicznej natury, ograniczyło się dotychczas do wniesienia i przeprowadzenia w Radzie państwa i Sejmie ustawy (z 2. lutego 1905.) o przekazaniu nadwyżek kas sierocych do 1910. krajowemu funduszowi sierocemu, na potrzeby Galicyi niedostatecznemu, do wniesienia projektu zmian w rozdziale kodeksu cywilnego w opiekach przy sposobności nowelli i do wstawienia w budżet państwowy kwoty 500.000 koron na poparcie instytucyi i stowarzyszeń, poświęconych ochronie dzieci. Reszta działalności rzadu, jak udział w przeszłorocznym wiedeńskim kongresie dla ochrony dziecka, albo jak utworzenie krajowych komitetów dla ochrony dzieci — korporacyi radzących po akademicku, a nie mających funduszów na działanie, nie mogła mieć bezpośredniego skutku, jest co najwięcej przygotowaniem do dzieł w przyszłości.

Realniejszego znaczenia byłby chyba komunikat rządu w wiedeńskiej gazecie urzędowej o życzeniu Monarchy, aby dary, składki i fundacye z powodu jubileuszu cesarskiego przeznaczyć na ratunek dzieci. Jakkolwiek więc dotychczasowa akcya rządu z wyjątkiem stworzenia funduszu sierocego i kwoty 50.000 koron w budżecie była przeważnie teoretycznego znaczenia, początek jest zrobiony i można mieć nadzieję, że rząd, który wziął w swe ręce sprawę ubezpieczenia na sta-

rość, przeprowadzi także nierównie donioślejsze ubezpieczenie „na młodość", ubezpieczenie dzieci od wczesnej śmierci i zepsucia, a ludowy parlament uchwali takie ubezpieczenie dzieci, chociaż one nie mają czynnego prawa wyborczego przy bezpośredniem tajnem i równem głosowaniu.

Dopóki to nie nastąpi, społeczeństwo samo musi sobie radzić z tą niezagojoną raną, jak dotąd radziło. Dotychczasowa akcya prywatna, oczywiście niedostateczna, przybrała dwie formy: stowarzyszeń i zakładów. Oba rodzaje działania pozostają w ścisłej zawisłości i łączności ze sobą; stowarzyszenie wyszukuje dzieci, a zakłady je przyjmują na wychowanie; często stowarzyszenie jest organem pomocniczym zakładu i dostarcza mu funduszów ze składek, albo umieszczając w zakładzie dzieci, płaci zakładowi za ich utrzymanie. W ostatnich czasach w poczuciu coraz gorszego stanu powstało dosyć dużo (może nawet za dużo) stowarzyszeń dla ratunku dzieci, rad sierocych, opiekuńczych, towarzystw opieki nad sierotami i niemowlętami, a stosunkowo mało zakładów, bo nic łatwiejszego, jak napisać statut i zawiązać stowarzyszenie, ale daleko trudniej stworzyć zakład, postawić potrzebne budynki i uzbierać na to potrzebne pieniądze, a następnie z roku na rok starać się o środki utrzymania przyjętych dzieci. Co gorsze, że w Galicyi niema prawie zakładów dla dzieci poniżej roku 7-go, bo większe zakłady fundacyjne jak Skarbkowski, Lubomirskich, Józefitów, po części Szarytek, przyjmują dzieci na wychowanie dopiero

w wieku szkolnym. Stowarzyszenia zaś mogą tylko dzieci opuszczone wyszukać, co najwięcej kilkanaście lub kilkadziesiąt w zakładzie za zapłatą umieścić, ale nie mając zakładów własnych, nie są w stanie na większą skalę ratować opuszczone dzieci. Dlatego to krakowska sekcya komitetu krajowego dla ochrony dziecka uchwaliła w maju bieżącego roku rezolucyę o konieczności zakładów dla dzieci od niemowlęctwa do 7-go względnie 10-go roku życia i dlatego także krakowska Rada opiekuńcza [1]) wniosła w pierwszych dniach marca 1907. petycye do Sejmu galicyjskiego o założenie przynajmniej dwóch krajowych zakładów sierocych z oddziałami dla podrzutków i o zmianę ustaw w tym kierunku, aby koszta utrzymania dzieci opuszczonych przejął na siebie kraj zamiast gminy, jak było dotychczas. Gminy obowiązku wychowania ubogich dzieci nie wypełniały, wypełniać nie chciały, a po części nie mogły, miłosierdzie prywatne zadaniu podołać nie było w stanie, a więc wniosek z tego, żeby kraj lub państwo, najlepiej kraj z pomocą państwa wziął na siebie finansowe ciężary potrzebne do zupełnego załatwienia sprawy obchodzącej całe społeczeństwo. Środkiem zaś ratunku w regule jest zakład w tym celu odpowiednio urządzony, wyjątkowo zaś umieszczenie dziecka u osób prywatnych pod kon-

---

[1]) Krakowska Rada opiekuńcza jest jedynem stowarzyszeniem typu Rad sierocych, które w porozumieniu i za współdziałaniem Rektora Ks. Ks. Pijarów wspólnie z kolegium Pijarów stworzyło zakład dla chłopców dzięki niezmordowanej pracy p. Radcy skr. W. Szybalskiego.

trolą. — Sprawa była więc jasno postawiona, a jakkolwiek krajowa władza autonomiczna nie była zbyt chętna dla takiego załatwienia sprawy, przecież był ostatni czas, żeby ją podnieść, bo zbliżały się zapowiedziane obrady nad tak zwaną sanacyą krajowych finansów, a więc koniecznem było zaznaczyć, jakie ciężary na te finanse spaść powinny. Petycyę krakowskiej Rady opiekuńczej odesłał Sejm na wniosek komisyi prawniczej i jej referenta prof. Wł. L. Jaworskiego, na sesyi wrześniowej 1907. Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania.

Tak sprawa stała, gdy zjawił się w Galicyi pan Kazimierz Jeżewski z Warszawy, człowiek młody, ruchliwy, energiczny, nie gardzący reklamą, jak się zdaje sprawie opieki nad dziećmi bardzo oddany, ale głowa w obserwacyi i w rozumowaniu nieścisła i nielogiczna, balamutny fantasta i wystąpił ze swoim pomysłem „gniazd rodzinnych“ czyli „sierocych“. W lutym 1908. ogłosił broszurkę pod tytułem: *W sprawie zorganizowania krajowej opieki nad dziećmi w Galicyi*, w maju drugą: *„Do pracy od podstaw“* i artykuł: *Opieka nad dziećmi*, krytyczne uwagi o dotychczasowym systemie wychowania dzieci bezdomnych w „Gazecie lwowskiej“ z 11-go i 12-go czerwca 1908. Oprócz tego p. Jeżewski agituje za swym projektem, miewa konferencye i odczyty i właśnie jeden z tych odczytów wydrukował w „Czasie“ z 27. czerwca 1908.

W chwili wystąpienia w lutym br. pomysł zdaje się nie był gotowy, bo dopiero w drugiej broszurze

wprowadza p. Jeżewski tak nazwane przez siebie instruktorki wychowawczyń, o czem początkowo mowy nie było, tak samo, jak o bursach rzemieślniczych. Chociaż jednak pomysł w szczegółach jest jeszcze w stanie płynnym, jeżeli nie lotnym, można przecież wziąć pod rozwagę główną zasadniczą część — podstawę całego pomysłu, gniazda rodzinne. Według p. Jeżewskiego wychowanie opuszczonych dzieci powinno się prowadzić na wsi w umyślnie na to stworzonych gospodarstwsch 20—30 morgowych. Takie gospodarstwo ma być oddane w zarząd rodzinie włościańskiej, która otrzymuje 10 sierót na wychowanie. Ta rodzina, której p. Jeżewski pozwala mieć czworo własnych dzieci i te 10 sierot na wychowanie oddanych, tworzą to gniazdo rodzinne czy sieroce, żyjące z dochodów gospodarstwa pozostającego własnością krajowego funduszu sierocego. Gospodarzowi gniazda każe p. Jeżewski z tych 20 czy 30 morgów wyprodukować nie małe rzeczy. Nietylko ma ten agronom wyżywić siebie, swoich czworo dzieci i dziesięcioro sierót [1]), ale powinien jeszcze złożyć z czystych dochodów emeryturę dla siebie i żony i kapitał dla każdego z 14-ga dzieci wypłacany mu po pojściu do pełnoletności. Oprócz tego ponosić będzie ojciec gniazda inne ciężary jak peryodyczne przyjmowanie instruktorek, urządzanie (przy

[1]) Broszura w sprawie zorganizowania opieki nad dziećmi strona 10 i 11.

20 morgach!) „pól doświadczalnych“, „różnych pepinier hodowlanych“ [1]) itp.

„Opoką dla sprawy gniazd sierocych“ będzie według p. Jeżewskiego mała garsteczka naprawdę „ideowych kobiet“ tak zwanych instruktorek, „apostołek czystego serca i umysłu, głębokiej i prawdziwej wiary, bez cienia obłudy ani bigoteryi“. Instruktorka będzie mieć nadzór nad 10 gniazdami czyli 100 sierotami i w tym celu ma objeżdżać kolejno pojedyncze fermy. Nie mogę sobie odmówić zacytowania kilku zdań p. Jeżewskiego, co taka instruktorka będzie wyrabiać. Przyjedzie do gniazda na dwa tygodnie co pół roku i stanie się dla gospodarzy „wzorem zapobiegliwości, pracowitości, troskliwości“, pozna ich wady i zalety, „postara się zalety rozwinąć, wady wykorzenić“, stanie się krzewicielką przemysłu domowego, założy tkalnie, inna rozwinie przemysł drzewny, inna koronkarstwo i hafciarstwo. Pod jej wpływem matka gniazda, zwyczajna i prosta kobieta „wyrobi się na doskonałą gospodynię i wzorową wychowawczynię“, a wpływ ten dosięgnie i jej męża. Z gniazd dzięki instruktorkom na kraj cały promieniować będzie kultura itd., a kończąc te naiwne rojenia o instruktorkach, pyta p. Jeżewski z dobrą miną: „gdzie tu jest, proszę, fantazya?“

Ponad instruktorkami i gniazdami wymyślił p. Jeżewski całą biurokratyczną drabinę krajowych organów wykonawczych i doradczych: krajowe biuro opieki, za-

---

[2]) Do pracy od podstaw strona 6.

rząd krajowego Biura opieki dla całego kraju, „krajowa powiatowa“ (sic) opieka dla powiatów, Rada krajowego Biura Opieki nad dziećmi.

Pomimo tego aparatu nadzorczych organów w pomyśle p. Jażewskiego głównym zrębem i podstawą, są owe gniazda rodzinne i od ich wartości zależałaby cała wartość pomysłu. Nowość tego pseudo-amerykańskiego pomysłu nie leży w tem, że p. Jeżewski chce oddawać opuszczone dzieci wiejskim babom na wychowanie, bo to rzecz dawno znana, niestety na nieszczęście dzieci już dobrze wypróbowana, i tę sztukę oddania dziecka na wieś na wychowanie potrafi i praktykuje prawie każda nieślubna matka, służąca z miasta. Nowością, którą p. Jeżewski chce wprowadzić, jest, żeby temu chłopu i jego żonie z dziećmi kupić z funduszu krajowego sierocego kosztem 20.000 koron 20 morgów gruntu, żeby drugie tyle co grunt kosztował, wpakować w inwentarz, w budynki, w wkłady gospodarskie, aby raczyli się podjąć wychowania dziesięciu sierót pod dwutygodniową kontrolą instruktorki co każde pół roku. Rzecz dziwna, że też nie przyszło na myśl p. Jeżewskiemu, zwolennikowi wychowania przez wiejskie kobiety, że na to wystarczyłoby zamiast kupować 20 morgów, wyszukać rodzinę, która ma własne swoje gospodarstwo i płacić od sierót umieszczonych w gotówce, jak to dotychczas się robiło. Zyskałby przezto p. Jeżewski tyle, żeby nie narażał kapitału funduszu sierocego na straty, a znalazł wśród posiadającej ludności włościańskiej względnie lepszych wycho-

wawców, niż wśród bezrolnych i bezdomnych, dla których dopiero warsztat pracy potrzeba nabywać. Ale zyskałby jeszcze coś więcej, bo nie potrzebowałby brać na utrzymanie z krajowego funduszu sierocego ojca i matki gniazda i ich czworga dzieci nie sierót i nie opuszczonych, owszem mających takich wzorowych rodziców, że im p. Jeżewski powierza 10 sierót do wychowania.

A właśnie w tym punkcie projekt p. Jeżewskiego jest monstualnie niepraktyczny, bo najdroższy ze wszystkich, jakie dotąd praktykowano. Na to, żeby wychować 10 sierot, chce p. Jeżewski żywić i utrzymywać 6 innych osób (ojca, matkę i 4 ich dzieci), to znaczy z dochodów owego krajowego funduszu sierocego, o jakim z powodu jubileuszu cesarskiego marzy p. Jeżewski, poświęca 60 prc. na cele ze sprawą sierocą nic nie mające wspólnego. Po wstępnych w broszurze p. Jeżewskiego tyradach, że dzieci to przyszłość kraju, że według wykazów wydziału krajowego mamy w Galicyi 40.393 dzieci bez opieki i wychowania pozbawionych — prawdziwie wspaniały pomysł załatwienia sprawy, żeby wziąć na utrzymanie z krajowego funduszu sierocego 24.000 ludzi dorosłych i dzieci nie pozbawionych opieki i przy nich dopiero umieszczać te 40.000.

Gospodarcze wywody p. Jeżewskiego starają się wprawdzie dowieść, że taniej wypadnie żywić 16 osób, niż dziesięć albo jedenaście, ale jak każda rzecz sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem te dowody są błędne. Gdyby

przynajmniej p. Jeżewski tak rozumował, że lokacya funduszu sierocego w ziemi będzie tak korzystna, o tyle większy procent będzie przynosić od papierów kredytowych, że opłaci się żywić o sześć osób więcej byle mieć tę zwyżkę oprocentowania, toby go jeszcze jako tako można zrozumieć, choć i w tym razie najpraktyczniej byłoby taką najlepszą lokacyę funduszu przeprowadzić a owych sześciu osób z funduszu sierocego nie utrzymywać. Ale p. Jeżewski prawdopodobnie wie, że ziemia nie jest wysoko procentującą się lokacyą kapitału i przy teraźniejszych cenach nawet 4 prc. nie przynosi, a więc rozumuje w ten dziwny sposób: na założenie gniazda wyda fundusz sierocy 40.000 koron, a ponieważ gniazdo ma wyżywić 10 sierót, wypada na każdą sierotę, rachując od wydanego kapitału 4 prc. rocznie, koszt 160 koron [1]), a zatem mniej niż Wydział krajowy płaci w Zakładach (250 koron) z dzisiejszego funduszu sierocego. Jeżeli ten rachunek ma znaczyć tylko tyle, że fundusz sierocy, np. w 4 procentowych papierach ulokowany, założywszy gniazdo nie będzie mieć z powodu jednej sieroty więcej straty w procentach niż tylko to, co pobierał, to jest to oczywiste, bo rzeczywiście 4 procent od 4.000 koron wynosi 160 koron. Ale to nie przesądza wcale kwestyi, ile utrzymanie sieroty w gnieździe będzie kosztować. Jeżeli przzpuścimy,

---

[1]) Do pracy od podstaw stron. 11 później dodał p. Jeżewski 10.000 funduszu na straty — gniazdo więc kosztowało 50.000 koron, a na sierotę wypadło 200 koron.

że kolonia sieroca wartości 40.000 koron w średniem gospodarstwie da 3 prc. czystego dochodu (wliczywszy bezpłatną pracę niektórych wychowanków) to z tych 1200 koron czystego dochodu każda sierota otrzyma przy zupełnie równym rozdziale między rodziców gniazda ich własne 4 dzieci i sieroty — utrzymanie wartości 75 koron jako $^1/_{16}$ część całego dochodu, a nie 160 koron, jak p. Jeżewski rachuje, czyli będzie skazana w gnieździe na powolne marcie z głodu i nędzy, coby i bez gniazda potrafiła. Będzie to więc bardzo tanie utrzymanie, ale za drogie ekspedyowanie sierót na tamten lepszy świat, a fundusz sierocy — w tem przypuszczeniu poniesie stratę 160 koron rocznie, aby dostarczyć sierocie prestacyi za 75 koron. Odwrotnie będzie, gdy agronom p. Jeżewskiego wydobędzie z kolonii większy dochód, dajmy na to 10 prc., to na każdą sierotę wypadnie 16-ta część 4.000 koron czyli 250 koron, tak jak w zakładzie, coby ledwie wystarczyło na najskromniejsze utrzymanie, a za to najskromniejsze utrzymanie fundusz sierocy zapłaciłby nie 250 koron, lecz 400. W tym razie byłoby praktyczniej dla funduszu sierocego gospodarować przez tego świetnego agronoma, dać mu nawet za to z jakie 1.000 koron, albo mu wypuścić w dzierżawę za 3.000 koron, 10 sierót umieścić za 2.500 koron w Zakładach i schować jeszcze na czysto 500 koron dla dwóch innych sierót.

Z obliczeń więc p. Jeżewskiego nie wynika wcale, żeby utrzymanie w gnieździe było tańsze, a w Zakła-

dzie droższe, lecz tylko to, że w razie lichego gospodarstwa na kolonii utrzymanie będzie i musi być liche i głodowe, a zatem tanie, a w razie lepszego gospodarstwa lokacya kapitału funduszu sierocego będzie lepsza, niż w papierach kredytowych albo Bankach i utrzymanie może być lepsze, ale droższe. Taniość lub drożyzna utrzymania sieroty nie zależy od tego, czy się ją umieści w gnieździe czy w Zakładzie, lecz od tego, co się jej dostarczy, sierota w łachmanach jałowemi ziemniakami żywiona będzie tak samo w Zakładzie, jak w gnieździe mniej kosztować od utrzymywanej po ludzku lepiej żywionej i odzianej. Przy równej zaś stopie życia utrzymanie tej samej ilości dzieci w zakładzie będzie mniej kosztować niż w gniazdach, z dwóch powodów: naprzód dla zniżki cen przy hurtownych zakupnach, powtóre z powodu, że w Zakładzie nie potrzeba utrzymywać tak niestosunkowo licznego personalu wychowawczego co w gniazdach, gdzie na 100 dzieci trzebaby żywić 60 osób, podczas, gdy w Zakładzie 8 lub 10 zupełnie wystarczy.

Nie zdając sobie ściśle sprawy z gospodarczej anormalności swego projektu miał przecież p. Jeżewski widoczniejakieś wątpliwości, skoro poddał — jak sam pisze — gronu „rzeczoznawców“ pod rozwagę pytanie: „czy jest rzeczą możliwą, aby ferma obarczona dziesięciorgiem sierót w różnym wieku, czworgiem rodzonych dzieci gospodarzy gniazda, do tego ojciec, matka — wykarmić (sic) mogła całą taką rodzinę z 16 osób zło-

żoną?“ [1]). Z odpowiedzi tych siedmiu osób, zebranych 7. kwietnia we Lwowie, jest p. Jeżewski bardzo zadowolony, bo zaraz kilkadziesiąt wierszy niżej powiada, że ona kładzie nowe podwaliny dla dalszej propagandy myśli autora“. Śmiem jednak być odmiennego zdania i twierdzić, że ta odpowiedź nie jest znowu tak pocieszająca, jak się p. Jeżewskiemu zdaje. Nie myślę bynajmniej podawać w wątpliwość „znajomości rzeczy“ tych rzeczoznawców, wśród których co najmniej dwóch było fachowych agronomów, ani powątpiewać o ścisłości sformułowania tej odpowiedzi przez p. Jeżewskiego, owszem biorąc ją w brzmieniu w broszurze jego podanem widzę, że według owych rzeczoznawców fermy 20 do 30 morgowe tylko wtedy będą mogły wyżywić te 16 osób, jeżeli będą „z konieczności silnie zagospodarowane“ z „bardzo silnem umontowaniem“ i „muszą podlegać stałej fachowej kontroli“. Tylko w tych warunkach farmy p. Jeżewskiego mieć będą zdaniem rzeczoznawców „ogromne znaczenie“ nie dla sprawy ratowania bezdomnych dzieci, ale „dla kultury kraju“.

Z tej odpowiedzi wynikają następujące smutne konsekwencye:

1) Jeżeli gospodarz gniazda nie będzie umiał albo chciał prowadzić silnie rentującego się gospodarstwa, jeżeli fachową kontrolę odrzuci czyli jeżeli gospodarstwo jak zwykle u włościan będzie liche albo nawet

[1]) „Czas“ z 27. czerwca 1908. i broszura „Do pracy od podstaw“ str. 4.

średnie, to farma nie wystarczy na wyżywienie tej licznej kolonii, a p. Jeżewski wysłał 10 sierót na głód i nędzę za cenę 40.000 koron.

2) P. Jeżewski szkodzi sprawie ratowania dzieci i sprawie agronomicznej kultury kraju przez to, że łączy ze sobą te dwie rzeczy żadnego bezpośredniego związku nie mające. Dla kultury kraju korzystnem jest, żeby było jak najwięcej gospodarstw wzorowych, zarządzanych przez dobrych agronomów, choćby byli złymi wychowawcami i żadnych dzieci nie mieli, a dla sprawy sierocej jak najwięcej dobrych wychowawców, choćby byli złymi agronomami. P. Jeżewski zaś przy doborze ludzi do fermy będzie musiał ze szkodą dzieci odrzucać najlepszych wychowawców, bo są złymi agronomami i ze szkodą kultury najlepszych gospodarzy dlatego, że są złymi wychowawcami, a zatem wybór utrudnił i zacieśnił przez wymagania dwóch przymiotów zamiast jednego dla każdej z tych spraw decydującego. Kultura wypłatala nadto p. Jeżewskiemu jeszcze innego figla, bo znawcy orzekli, że gospodarstwo fermy musi podlegać stałej fachowej kontroli, a zatem do instruktorki pomysłu p. Jeżewskiego przybędzie prawdopodobnie instruktor agronomiczny pomysłu znawców i stworzy się prawdziwie komiczna sytuacya, jak instruktorka dla wychowania, urabiając „prostą kobietę na wzorową wychowawczynię“ zażąda od niej lepszego żywienia dzieci mizernych i przeciążonych pracą, a instruktor dla kultury domagać się będzie nakładów na założenie „pola

doświadczalnego albo pepiniery hodowlanej" (wyrażenia p. Jeżewskiego). W pośrodku między instruktorką a instruktorem stoi ogłupiały patryarcha gniazda, nie mający pieniędzy ani na jedno, ani na drugie, bo go 14 piskląt do szczętu objadło. Na domiar złego kazał mu p. Jeżewski jeszcze jakiś „czysty dochód" buchalterycznie wykazać, każdemu z 16 członków gniazda przypisać (co niewątpliwe techniczne trudności mu sprawi) i do Kasy Oszczędności zanieść. Wobec orzeczenia znawców mógłby go p. Jeżewski wspaniałomyślnie uwolnić od tego obowiązku, bo właśnie ten czysty dochód z silnie zagospodarowanego gospodarstwa ma służyć do wyżywienia 16 osób, a komisya znawców z 7. kwietnia nic nie wspomina, żeby po wyżywieniu jakaś nadwyżka mogła pozostać. Naturalnie komisya znawców nie orzekała o przypadkach pewnych anormalności w gospodarstwie jednak często się zdarzających, jako nieobjętych pytaniem, a może być, że przez p. Jeżewskiego nie przewidzianych. Tak np. cóż się stanie, gdy gospodarz gniazda samowolnie sprzeda „silne umontowanie" fermy, cichaczem się wyniesie, a pozostawi instruktorowi, instruktorce i p. Jeżewskiemu pustą fermę i 10 sierót? Fundusz rezerwowy, który p. Jeżewski w kwocie 10.000 koron dla farmy wprowadza, pójdzie na jeden raz na nowe silne umontowanie, a zanim ono w obrocie gospodarczym dochód przyniesie, czy p. Jeżewski pomyślał o losie sierót na pustej fermie? czy drugi dla nich utworzy fundusz rezerwowy? Albo co się stanie, gdy po-

cziwemu gospodarzowi gniazda po nad pozwolenie p. Jeżewskiego urodzi się piąte i szóste dziecko, na które według orzeczenia znawców nie ma funduszów we fermie? Czy p. Jeżewski wyrzuci z fermy gospodarza z sześciorgiem dzieci, czy też przetransportuje dwie sieroty gdzieindziej, zmieni przez to stosunek kosztów utrzymania na niekorzyść sierót i czy przerzuci je (on przesadny zwolennik indywidualnego wychowania) pod inne wpływy dotychczas obcych im wychowawczyń?

Tego rodzaju pytań i wątpliwości możnaby bez liku p. Jeżewskiemu zadawać, lecz zdaje mi się to zbyteczne, bo dla każdego nieuprzedzonego jasną jest rzeczą, że orzeczenie znawców nie stało się podwaliną projektu, pomysł gniazd sierocych jest pod względem gospodarczym nie do przyjęcia chybiony i gniazda p. Jeżewskiego gniazdami w powietrzu.

II.

Gorzej jeszcze przedstawia się pomysł p. Jeżewskiego z punktu widzenia wychowawczego, bo pod tym względem jest on taki na pierwszy rzut oka wadliwy i błędny, że nie wartoby go poddawać rozbiorowi, gdyby nie to, że idzie za pewną popularną tendencyą zresztą uzasadnioną, która mu mogłaby zjednywać zwolenników. Wiemy wszyscy, jak zgubne następstwa, zwłaszcza pod względem moralnym, pociąga za sobą ruch emigracyjny ludności wiejskiej, a w szczególności ściąg tej ludności ze wsi do mia-

sta, jak ona szybko w nowych warunkach życia marnieje i przyczynia się do zwiększenia mas proletaryatu miejskiego. Brutalne odstawienie do miejsca rodzinnego okazało się nieskuteczne, nic więc dziwnego, że w pewnych sferach inteligentnych warstw powstała myśl i dążność reakcyi przeciw napływowi coraz to nowych fal emigracyjnych i zwrócenia ich napowrót z miasta na wieś, urządzenia jakiejś reemigracyi. Na to przychodzi p. Jeżewski ze swym projektem odsyłania dzieci do gniazd, a więc na wsie i chwyta umysły mniej ściśle w tych skomplikowanych rzeczach społecznych myślące za tę popularną dążność do odrobienia tego, co emigracya w ich mniemaniu zepsuła. Nie możemy starszego pokolenia zwrócić napowrót na wieś, odsyłajmy przynajmniej dzieci, a do tego daje nam pomysł gniazd sierocych najlepszą sposobność [1]). W ten tylko sposób można sobie wytłómaczyć względne powodzenie projektu gniazd, o jakiem p. Jeżewski wspomina, a na które projekt swoją wartością nie zasługuje.

---

[1]) Do jakiego stopnia ta myśl zawracania napływu do miast opanowała pewne umysły, dowodzi fakt, że w roku 1905. w Krakowie za przykładem angielskim myślano o założeniu syndykatu dla kupowania gruntów i przesiedlania rodzin miejskiego proletaryatu ma zakupione tereny. Statut już był napisany, a profesor Antoni Górski zwołał zebranie, na którem byłem. Trzeba było pewnego wysiłku, żeby zwolennikom projektu wyperswadować, że to do niczego nie doprowadzi i że w Anglii są inne stosunki.

Zdawałoby się, że doświadczenia, zrobione z wychowaniem dzieci przez kobiety wiejskie, doświadczenia niezmiernie smutne, odstraszą raz na zawsze od zalecania tego systemu wychowania. Dosyć przeczytać w sprawozdaniu Wydziału krajowego z 7 września 1869 l. 8153 [1]) przytoczony ustęp pisma Wydziału Rady powiatowej gródeckiej, aby się przekonać, jak to wygląda wychowanie dzieci cudzych przez wiejskie kobiety. „Dzieci zostają" — pisze Wydział powiatowy w Gródku — „bez opieki moralnej i fizycznej, głodne, nagie, brudne, li tylko jako źródło zarobku przez żywicielki uważane, na urągowisko ludzkości snują się jako wychudłe mary po ulicach wiejskich, a żywicielki czyszczą i szurują je w cebrzykach i potokach dopiero w przededniu rewizyi z trzechmiesięcznego brudu i kału". A to było pisane w czasach patryarchalnych cnót na wsi, kiedy jeszcze ani powszechna służba wojskowa, ani sezonowa emigracya, ani propaganda socyalistyczna wsi nie demoralizowały. Jak zaś obecnie z dziećmi na wieś oddanemi się dzieje — mógłby się p. Jeżewski przekonać z aktów krakowskiej Rady opiekuńczej, ze sprawozdania pana radcy Szybalskiego o stanie dzieci w gminach powiatu niepołomickiego, o ich fizycznem i moralnem zaniedbaniu. Zupełną też słuszność miał p. Bolesław Lewicki, gdy w referacie swym na posiedzeniu lwowskiego komitetu opieki zaznaczył, że „z naszym

---

[1]) alegat XVIII do stenograficznych sprawozdań sejmu z r. 1869.

ludem przy jego indywidualności społecznej gniazda sieroce nie będą niczem innem, jak tylko tymi znanymi dawno magistrackimi wychowankami, które zajmą miejsce kopciuszków, popychadeł w rodzinie, które będą wyzyskiwane pod każdym względem a los ich będzie zawsze nieustalony" [1]). Prawdziwie zabójcze słowa dla wychowawczego projektu p. Jeżewskiego, ale cóż z tego, kiedy autor gniazd zrozumiał je w ten sposób, że p. Lewicki „przyklaskuje z całego serca projektowi i życzy jak najrychlejszego jego urzeczywistnienia" [2]). Dziękuję za takie przyklaśnięcie! Znaczy ono nic innego, jak tylko to, że zdaniem referenta komitetu lwowskiego p. Jeżewski roi naiwnie jak nie znająca świata pensyonarka, pisząc, że sierota w gnieździe „nie będzie dzieckiem dziadowskiem ani pogardzaną znajdą" [3]) że „naprawdę stanie się synem czy córką, bratem czy siostrą" [4]). Znaczy to także, że w gnieździe pomysłu p. Jeżewskiego będą dzieci pierwszej i drugiej klasy, własne i cudze, uprzywilejowane i upośledzone, jeżeli nie prześladowane, że słuszność będą miały zawsze dzieci pierwszej klasy, że sieroty, jak je p. Lewicki nazwał popychadła, widząc nierówne traktowanie poić się będą od młodości żółcią i że nie zmysł rodzinny, lecz chyba wątroba silnie się w nich

[1]) „Gazeta lwowska" z 5 czerwca 1908, nr. 129.
[2]) „Czas" z 27 czerwca.
[3]) W sprawie zorganizowania kraj. opieki, str. 18.
[4]) Do pracy od podstaw.

rozwinie. Gdy więc p. Jeżewski majaczy, jak jego gniazda „nie jedno orlę w świat wypuszczą“, można mu odpowiedzieć, że daleko prędzej wypełznie z nich jaszczurka. Gdy p. Jeżewski się spodziewa, że wychowankowie jego gniazda „nie pogonią w świat za nieznanym zarobkiem“, można mu odpowiedzieć, że siebie i drugich łudzi, bo wychowankowie gniazd nabędą wszystkich przymiotów i wad środowiska, w jakiem ich autor gniazd myśli postawić. Oni, gdy podrosną, taki sam poczują nieprzeparty pociąg do jarmarków, do pokładów Cunarda, Lloyda lub Austro-Amerykany, jak ich rówieśnicy-sąsiedzi, jak ich wieś, ich parafia i powiat. Ku wielkiemu rozczarowaniu wszystkich zwolenników reemigracyi, którzy nadzieje budują na projekcie gniazd, wychowanki i wychowankowie ferm będą grawitowali ku miastom i ku Saksom jak córki i synowie sąsiednich gospodarzy kilku-zagonowych lub morgowych. I jakimże sposobem mogłoby być inaczej? Czyż p. Jeżewski myśli naprawdę, że ta sierota w gnieździe widząc lub słysząc, jak dobra znajoma z sąsiedniego domu poszła do miasta, gnoju nie wyrzuca, bierze na pierwszego pensyę i w niedzielę ubiera się w kapelusz, że ta sierota pozostanie w gnieździe dalej jako pociągowa czy robocza siła w fermie krajowego funduszu sierocego na pożytek gospodarzy gniazda i ich dzieci? Prędzej czy później wyfrunie to pisklę i nawet czekać nie będzie, aż mu patryarcha gniazda złoży według przepisu p. Jeżewskiego posag z nadwyżek czystego dochodu, których,

jak widzieliśmy, nie będzie, a gdyby były, wystarczyłyby prawie na bilet kolejowy III klasą do najbliższego miasta. Czyż autor gniazd nie widzi, że tak samo, jak poprzednio, mówiąc o równości dzieci w gnieździe, rozumował bez względu na prawo natury, każące rodzicom więcej kochać swoje dzieci niż cudze, tak samo teraz przypuszczając, że wychowankowie gniazda „nie pogonią w świat za zarobkiem“ nie bierze w rachubę wpływu, jaki otoczenie, stosunki ekonomiczne, miejscowe i ogólne prądy na człowieka, zwłaszcza na dorastającego człowieka, wywierają.

A gdyby nawet sieroty aż do 18 roku życia w gnieździe pozostały, to grozi im jeszcze większe moralne niebezpieczeństwo w gnieździe niż na emigracyi do miasta. Widocznie zwrócono już autorowi gniazd na to uwagę, skoro na zarzut w artykule „Krajowe gniazda rodzinne“ odpowiada ale takim argumentem, że nikogo chyba nie przekona. W gnieździe będą dorastające chłopcy i dziewczęta razem. P. Jeżewski sądzi, że wszelkie niebezpieczeństwo dla ich obyczajów już przez to będzie usunięte, że się od niemowlęctwa razem wychowywali. Lecz swoim zwyczajem autor gniazd się myli, bo przez to nie stali się rodzeństwem, jak tylko w wyobraźni p. Jeżewskiego, oboje o swem obcem pochodzeniu wiedzieć będą, a poufałość wieku dziecięcego, przedłużona w wiek młodzieńczy, niebezpieczeństwo zwiększa a nie zmniejsza. Pamiętajmy przytem, że oboje będą w gnieździe należeć do upośledzonych dzieci drugiej klasy a wspólna niedola zbliża.

Niechże więc p. Jeżewski uważa, żeby się nie stał lekkomyślnym reformatorem wychowania i niech sobie przypomni, że znawcy lwowscy dn. 7 kwietnia oznaczyli liczbę sierót dla silnie zagospodarowanego gniazda na dziesięć a nie na jedenaście.

Z góry wiem, że na te wszystkie zarzuty przeciw wychowaniu sierot przez wiejskie kobiety ma wynalazca gniazd jedną walną odpowiedź, na wszystkie mankamenta swego systemu jeden radykalny medykament: instruktorki! To jest opoka i fundament całego systemu gniazd rodzinnych. Ten fundament jest późniejszej daty niż sama budowa, gdyż go w pierwszej broszurze: »*W sprawie zorganizowania kraj. opieki nad dziećmi*« z lutego 1908 nie było i prawdopodobnie wskutek podniesionych zarzutów dopiero w maju w drugiej broszurze »*Do pracy od podstaw*« p. Jeżewski pod budowę podłożył ten fundament a właściwie do budowy przylepił jak angielski plasterek. Instruktorka będzie matką dla 100 sierót, kolejno po 10 odwiedzanych, instruktorka siać będzie po kraju prawdziwą kulturę i dobrobyt, instruktorka zrobi z gniazd niższe szkoły rolnicze, instruktorka, kobieta ideowa, apostołka czystego serca, bez cienia bigoteryi (czy to przypadkiem nie przytyk do białego kornetu w zakładach) przerobi kobietę prostą we wzorową wychowawczynię, instruktorka zepchnie z posad bryłę świata, nowemi ją popchnie tory, instruktorka cudów dokaże.

Na marzenia o instruktorkach może być tylko jedna odpowiedź, że są one „bez liszek i czajek najle-

pszą z p. Jeżewskiego bajek". Aby się przekonać, do jakiego stopnia oddalił się z gruntu realnego, niech szanowny autor gniazd raczy odpowiedzieć na dwa tylko pytania. Pierwsze, czy rzeczywiście wierzy, żeby „kobieta ideowa", choćby tak nabita ideami, jak balon wodorodem, przyjechała na dwa tygodnie co pół roku do wiejskiej gospodyni, matki dzieci, z wyrobionemi wadami i przymiotami i przemieniła ją jak czarownik Dulcineę z Toboso we wzorową wychowawczynię? Nie mówię już o tem, że „prosta kobieta" może z fermy wyrzucić, wygryść lub wygłodzić apostołkę ideową we dwa dni po przyjeździe, jak to autorowi gniazd już zarzucono, zaznaczam tylko, że instruktorka, chociaż by nawet twórca gniazd sobie tego nie życzył, będzie, bo musi być przedewszystkiem kontrolorką donoszącą tym władzom, które autor w pierwszej broszurze wymyślił — o losie dzieci w gnieździe, a więc nie będzie gościem mile zapowiedzianym i gorąco według marzenia p. Jeżewskiego wyczekiwanym.

Jeszcze ważniejsze jest drugie pytanie, kto właściwie w systemie p. Jeżewskiego będzie wychowawczynią, czy wiejska kobieta, u której sieroty ciągle przez lat kilka, kilkanaście, będą pozostawać, czy instruktorka, która dwa razy na rok złoży we fermie wizytę? Jeżeli autor gniazd odpowie, jak się spodziewać należy, że kobieta we fermie, to się pokaże, że się pomylił co do fundamentu swego własnego systemu i że nie instruktorka jest tym fundamentem. Jaka będzie matka gniazda, takie będzie wychowanie dzieci i ona jest głó-

wnym fundamentem i opoką, na której p. Jeżewski oparł całe wychowanie sierot. Widzieliśmy poprzednio, jaki to kruchy fundament i trzeba się dziwić, że p. Jeżewski, mając według swego mniemania takie apostołki w instruktorkach, nie im powierza sieroty, lecz gorszym wychowawczyniom, które dopiero urabiać potrzeba. Sierotom dostają się więc przecedzone i rozcieńczone skutki apostolstwa instruktorek, które zamiast wychowywać sieroty, będą na bryczce podróżować i otrzymają niepewne w skutkach funkcye wychowania wychowawczyń i jeszcze niepewniejsze zadania przemysłowo-rolniczo-kulturalne, do czego już od dawna są w Galicyi instruktorowie. Aby więc ten nieoceniony materyał wychowawczy instruktorek dla dobra sierót — o które przecież autorowi głównie chodzi, należycie zużytkować, byłoby praktyczniej zamiast 10 gniazd z umontowaniem kupować za 400.000 koron, nabyć za tę samą cenę jeden większy kompleks z inwentarzem, osadzić w jednym lub dwóch budynkach 100 sierot i oddać je na wychowanie instruktorce. Instruktorka by sobie dobrała kilka służących, które jako sobie podległe, młode i nie wyrobione łatwiej by mogła urabiać, niż samodzielne gospodynie zamężne, w dobre pomocnice zakładu. Wtedy by prowadził gospodarstwo rolne wyrobiony agronom z Dublan lepiej niż 10 chłopów na 10 fermach, wtedy by sieroty mogły tak samo pracować na roli jak na 10 fermach rozproszone, wtedy by z takiem samem prawem mogły 10 razy większy jeden kompleks nazywać swoim, jak u p. Jeże-

wskiego nazywają każdą fermę, wtedyby wszystkie 100 sierot razem i każda z osobna czuła na sobie bezpośrednie, ciągłe działanie apostolstwa instruktorki, wtedy by instruktorka była rzeczywistym a nie urojonym fundamentem wychowania, ale wtedy z całego projektu zrobiłby się zakład, koszarowy zakład, jak go p. Jeżewski pogardliwie nazywa, a system gniazd rodzinnych prysnąłby jak bańka mydlana. Ma więc autor ferm sierocych do wyboru dylemmat: albo swoją ideową apostołkę zrobić rzeczywistym fundamentem wychowania w zakładzie albo dzieci porozpraszać po fermach na wychowanie przez wiejskie kobiety, ale równocześnie nie twierdzić, że instruktorka jest fundamentem wychowania. Niech wybiera, lecz przy wyborze niech pamięta tylko o dzieciach opuszczonych i sierotach, niech da spokój kulturze i popieraniu Kółek rolniczych. Niech p. Jeżewski bierze sobie przykład z zarządu Związku Kółek rolniczych, który całą swą usilność zwrócił ku popieraniu Kółek, ale zakładów dla sierót nie stawia. Niechże wzajemnie p. Jeżewski zaniecha zamiaru popieraniu Kółek rolniczych i kultury krajowej z funduszów sierocych.

III.

„Nazwijcie mnie, jeśli wola, fanatykiem idei gniazd sierocych“, mówi o sobie p. Jeżewski i rzeczywiście jest takim fanatykiem, co gotów podkopać to, co istnieje, żeby zrobić miejsce dla swoich mrzonek. W zapale propagandy swojego niedorzecznego pomysłu

uważał za stosowne przypuścić atak do zakładów dla dzieci opuszczonych i umieścił naprzód w „Gazecie lwowskiej“ potem w artykule »*Krajowe gniazda rodzinne*« osobny rozdział krytycznych uwag o dotychczasowym systemie wychowania dzieci bezdomnych. Te krytyczne uwagi są rzeczywiście niżej wszelkiej krytyki i czasem trudno pojąć, żeby to pisał człowiek, który się tytułuje jako jeden z organizatorów Towarzystwa opicki nad dziećmi w Warszawie i b. wiceprezes tego towarzystwa w r. 1906, a pisze w ten sposób, jak gdyby nigdy w życiu żadnego zakładu nie widział.

„Długi czas nie myślano o tem, — na wstępie pisze p. Jeżewski, — że po za pożywieniem dla ciała trzeba dać również pożywienie dla ducha“. A gdzież to p. Jeżewski widział, już nie mówię większy zakład, ale najmniejszą wiejską ochronkę dla dzieci, gdzieby nie myślano o pożywieniu dla ducha? Kiedyż to był taki długi czas, gdzieby o tem nie myślano? Czyż dopiero w Warszawie w roku 1906 zrobiono ten wynalazek, że dziecku trzeba podać takie pożywienie ducha jakie ono przyjąć jest w stanie? od katechizmu aż do wierszyków Jachowicza i Bełzy. Niechby autor gniazd przyjrzał się w którymkolwiek zakładzie chrześcijańskiego miłosierdzia, jak tam dbają o duszę dziecka od najwcześniejszych chwil jego życia, a potem niechby się zastanowił, czy w jego fermach wiejska kobieta, która własnych dzieci wychować nie umie, — dostarczy sierocie takiego pożywienia ducha jakie ono w zakła-

dach odbiera. Gdy zaś w dalszym ciągu swego wywodu przeciw zakładom autor gniazd mówi o konieczności „zrozumienia dziecka“ o „śledzeniu przejawów natury“ jego, na to, aby potem dojść do wniosku, że sierotę trzeba oddać wiejskiej kobiecie na wychowanie w gnieździe, to chyba sam dostarcza broni przeciw swemu systemowi. Wiejska baba w roli Hamleta analizująca duszę i śledząca przejawy jej natury, pomysł wyborny do komedyi ale nie do systemu wychowawczego! Takiej samej wartości są twierdzenia autora broszur o duchowym chaosie wśród gromady dzieci, jaki ma panować w zakładzie, który „siłą rzeczy przekształca się w barak wojskowy — dusza dziecka w numer porządkowy a o stopniu i wartości moralnej decyduje cisza i spokój w zakładzie“ albo: „dla utrzymania subordynacyi w tej masie wtłacza się ją siłą mniej lub więcej surowej dyscypliny w ciasną formę regulaminu zakładu, aż dusza piszczy, aż łapy puchną, aż uszy się obrywają“. Ani mu przez myśl nie przejdzie, że porządek zakładu i regulamin jest chyba jednym ze środków wychowania dzieci, zwłaszcza dzieci polskich, skłonnych do samowolnego postępowania i że zupełnie się godzi ze swobodnem zastosowaniem różnych sposobów postępowania do różnych charakterów wychowanków. I dlatego też nieprawdą jest, co p. Jeżewski dalej twierdzi, że „pod wpływem takiego systemu wychowania najszlachetniejsze uczucia, jeżeli nie zgasną, to osłabną, najwybitniejsze zdolności intelektualne zostaną zniszczone“. Gdyby to miała być

prawda, to by trzeba pozamykać wszystkie szkoly, pensyonaty i konwikty, gdzie bogatsi rodzice oddają swe dzieci właśnie w tym wieku, gdzie indywidualność się silnie rozwija, żeby ich zdolności intellektualne zostały zniszczone. Zacietrzewiony na zakłady autor gniazd nie widzi nawet, że każde wychowanie składa się z dwóch czynników, z przystosowania do indywiduum i z podawania objektywnej prawdy, która może być kilkudziesięciu, nawet kilkuset dzieciom naraz wykładana. Przecież nie będzie żądał, żeby inny katechizm lub inną historyę polską wykładać porywczemu a inną dziecku temperamentu flegmatycznego. Właśnie zakład łączy te dwa kierunki i przez to ani zdolności niszczy ani szlachetnych uczuć nie osłabia. Zakład nie tylko nie wytwarza duchowego chaosu wrażeń, lecz przeciwnie od niego chroni, bo gromada kilkudziesięciu lub kilkuset dzieci porządku przestrzegających nie sprowadzi duchowego chaosu, jaki w najsamotniejszym wiejskim zakątku może dziecku sprawić jeden pijany, gorszący człowiek. I nie w zakładach przy bogobojnych szarytkach, lecz we farmie p. Jeżewskiego dusza dziecka będzie piszczeć, uszy się obrywać a łapy puchnąć, gdy gospodarz podchmielony z jarmarku wróci do gniazda i 10 sierót za jednym zamachem wprawi w duchowy chaos.

Po tego rodzaju oskarżeniach następuje w wyprawie na zakłady prawdziwie fatalne zakończenie, coś na kształt daty statystycznej -- ale nieprawdziwej. Gdyby prawdą było, co p. Jeżewski mówi, że zakłady tak

źle wychowują dzieci, tak osłabiają najszlachetniejsze uczucia, tak niszczą zdolności, to musiałyby rok rocznie wyrzucać w społeczeństwo tę zakałę pozbawioną szlachetnych uczuć i „zdolności intellektualnych". Na szczęście dla siebie a na nieszczęście dla systemu p. Jeżewskiego społeczeństwo nie czuje, żeby taka zakała z tego źródła płynęła i dobrze robi, że zakłady dla dzieci o ile może popiera. Dla autora gniazd fakt ten, że z istniejących zakładów wychodzą dobrze wychowani ludzie, nie jest dogodny po jego wywodach, o złych skutkach wychowania zakładowego. Radzi więc sobie w ten sposób, że bez podstawy utrzymuje: „olbrzymia część dzieci, jakie już raz czy dwa, czy trzy razy były w opiece publicznej — idzie na marne. Daj Boże, aby tylko 75 proc. wszystkich olbrzymich wysiłków i pracy społecznej i kosztów i zabiegów tak się marnowało!" [1]) Co to znaczy? gdzie się 75 proc. pracy i kosztów marnuje? Gdzie to są te dzieci, które raz czy dwa czy trzy razy były w opiece? — Jak wiemy, dzieci w Galicyi do zakładu przyjęte, bywają raz tylko w opiece, od przyjęcia przeważnie w 7 roku życia aż do 16 lub 17 lat. Oprócz kilku zakładów, jak ks. Ogińskiej w Bobrku, Domu pracy w Krakowie, lwowskiego Towarzystwa opieki nad niemowlętami, zakładu p. Żurowskiej, które przyjmują w wieku niemowlęcym i wychowanków swych nie opuszczają aż do 17 lat, wszystkie inne zakłady — przeważna część —

„Gazeta lwowska" z 12 czerwca.
„Czas" z 27 czerwca 1908.

przyjmują dopiero w 7 roku życia (zakład Józefitów, Lubomirskich, ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem, w Pawlikowicach, ks. Siemaszki, Skarbkowski itd.) i wychowankowie ich raz tylko są w opiece publicznej aż do ukończenia wychowania. Jeżeli więc ta cyfra 75% odnosić się ma do zmarnowania trudów i kosztów wychowania w zakładach właściwie wychowawczych to jest nieprawdziwa i zmyślona, i cyfry statystycznej o zmarnowanych indywiduach wychowania zakładowego niema i być nie może, w każdym razie byłaby bardzo nizką, może jakie 5—6%, tak doskonałe rezultaty moralne daje wychowanie w zakładach dobrze prowadzonych. W obronie zakładów trzeba więc stanowczo zaprotestować przeciw takiemu zmyślaniu cyfr jakoby statystycznych, wyrwanych z powietrza, według tego jak p. Jeżewskiemu na poparcie jego pomysłów potrzeba i przeciw takiemu sposobowi pisania w ważnych sprawach społecznych.

W ten sposób pisząc, staje się p. Jeżewski w sprawie sierocej szkodnikiem mimo swej woli i chęci. Zakłady galicyjskie z wyjątkiem czterech fundacyjnych utrzymują setki dzieci ze składek. Można sobie wyobrazić, jakąby szkodę i spustoszenia we funduszach ich mógł poczynić autor gniazd takiemi publikacyami zarzutów przeciw wychowaniu zakładowemu, że zdolności niszczy i 75 procent kosztów idzie na marne. Uwierzywszy w tę nieprawdziwą cyfrę, któżby chciał cokolwiek dać na utrzymanie takiego zakładu. Na szczęście jest ona tak na pierwszy rzut oka mylną, że trudno

przypuścić, żeby ktokolwiek rozsądny wziął ją na seryo.

Ale p. Jeżewski szkodzi sprawie dzieci opuszczonych i sierot jeszcze w inny sposób. Jak we wstępie zaznaczyłem, sprawa ta, chociaż daleka od zadowalniającego załatwienia, znajdowała się na dobrej drodze. Gdy liczba dzieci opuszczonych coraz wzrastała, gdy Wydział krajowy w sprawozdaniu swem z listopada 1906 wykazał sejmowi tę liczbę na 40393, pokazało się, że prywatne miłosierdzie jubileuszowe czy nie jubileuszowe i humanitarne zabiegi tej sprawie nie podołają i opinia publiczna żądała od kraju i od państwa, aby tę palącą kwestyę załatwiły jako kwestyę administracyi publicznej. Wyrazem tej opinii była petycya krakowskiej Rady opiekuńczej, były przemówienia posłów, zwłaszcza posła Franciszka Maryewskiego na posiedzeniu sejmu dnia 5 marca 1907 i wniosek komisyi prawniczej na sesyi wrześniowej tegoż roku. Jak jednak ze sprawozdania Wydziału krajowego o funduszu sierocym z listopada 1906 widoczne, Wydział nie był przychylnie usposobiony dla tego rodzaju załatwienia sprawy, jakiego domagać się zaczęto. Wśród tego wystąpił p. Jeżewski z propozycyą innych urządzeń i w myśl tendencyi panującej w Wydziale krajowym ogłosił zaraz w pierwszej swej broszurze zasadę, aby kraj na wychowanie dzieci nie ponosił wydatków [1]). Zasada dyametralnie przeciwna temu, czego się domagała w petycyi krak. Rada opiekuńcza i posłowie

[1]) „W sprawie zorganizowania krajowej opieki“. Str. 9.

w sejmie, i dosyć dziwna ze strony świeżo z Warszawy przybyłego, niespodziewanego opiekuna finansów Galicyi.

Gdyby więc udało się p. Jeżewskiemu odwrócić uwagę ogółu od tamtego jedynie skutecznego sposobu załatwienia sprawy a skupić ją na gniazda swego pomysłu, odwlókłby na całe dziesiątki lat zagojenie tej rany społecznej. Dosyć powiedzieć, że na 40.000 dzieci bez opieki i 24.000 ludzi nieosieroconych miałoby być 4.000 gniazd, każde po 50.000 koron z funduszami rezerwowemi, p. Jeżewski więc musiałby uzbierać ofiar w kapitale za 200,000.000 koron a bez funduszów rezerwowych 160,000.000 koron, wprawdzie p. Jeżewski spodziewa się, że w roku jubileuszowym popłyną „olbrzymie“ fundacye, ale ta nadzieja przez ubiegłe pół roku już go zawiodła, a przez drugie półrocze niezawodnie zawiedzie, w ostatecznym rezultacie będzie w stanie 3 lub 4 fermy urządzić i na tem koniec. Do tych 3 lub 4 ferm przyjąłby tylko wyrostków, mogących na fermie pracować, bo znawcy 7 kwietnia zebrani takiego „racyonalnego doboru dziatwy co do wieku“ żądali, a właśnie te dzieci, dla których najwięcej pomocy potrzeba, dzieci niżej lat 8, ginęłyby bez ratunku, jak obecnie giną.

Jest więc rzeczą przykrą do stwierdzenia a jedynie w Polsce możliwą, że człowiek tak szlachetnie myślący, jak to z broszur jego widoczne, taki pełen zapału dla ratowania dzieci, tak energiczny jak p. Jeżewski, wskutek braku zastanowienia i oddawania się

złudzeniom zaszkodził swemi broszurami sprawie, której się poświęca. Gdyby się był trochę głębiej nad swym projektem zastanowił, byłby musiał go zaniechać a nie oddawać się illuzyom, że przez gniazda spełnią się słowa wielkiego poety i przez nie przyjdzie „nowych ludzi plemię, jakich dotąd nie widziano". Nowe plemię przez te koszlawe gniazda! Risum teneatis. Przyznam się, że przy czytaniu projektu gniazd nasunął mi się na pamięć wiersz inny, mniej wzniosły lecz bardziej rodzimy. Nie zwracam go do autora gniazd, którego szanuję za jego zapał i szlachetność, ale właśnie dlatego — otwarcie mu powiem, jaki to wiersz może przyjść na pamięć z powodu niektórych ustępów jego broszur. Gdy przeczytałem, że taniej jest żywić 16 osób niż 10, że instruktorka przemieni starą kobietę w doskonałą wychowawczynię, że w wychowaniu trzeba śledzić i poznać duszę dziecka i dlatego oddać je na wychowanie wiejskiej kobiecie, nasunął mi się na pamięć wiersz z IV księgi „Pana Tadeusza" ten ustęp, gdzie asesor mówi do rejenta:

„A do stu niedźwiedzi,
„... co też to pan bredzi.

Bronisław Olearski.



